

NA SCENIE SŁUPSKIEGO TEATRU DRAMATYCZNEGO

WIECZNE „BIESY”

SĄ PRZEDSTAWIENIA, do których – jak do dobrej książki – chciałoby się wrócić. Przedstawienia, które przywracają człowiekowi wiarę w misję teatru, w jego wyjątkowe miejsce w społeczeństwie. Przedstawienia szczególnie nie poprzez wydumaną formułę sceniczną, ale przemawiające językiem prostym, jasnym, dzięki któremu idea spektaklu czytelna staje się każdemu, kto zasiądzie na widowni. Takim przedstawieniem są „Biesy” Dostojewskiego na scenie Słupskiego Teatru Dramatycznego, znakomicie przyjęte przez premierową publiczność.

Mija właśnie setna rocznica śmierci autora „Zbrodni i kary”, „Idioty”, „Braci Karamazow”, wielkiego pisarza rosyjskiego, którego imię zapisane zostało na trwałe w literaturze światowej, a twórczość wywarła niezatarty ślad w kulturze europejskiej. Twórczości Fiodora Dostojewskiego poświęcono setki rozpraw, ale na ile jest ona żywa, świadczy najdobitniej fakt, iż raz po raz jego powieści adaptowane są na scenę. Od lat też na scenach polskich teatrów oglądamy nowe wcielenia studenta Raskolnikowa, księcia Myszkina, Iwana Karamazowa, Mikołaja Stawrogina.

Zatem i „Biesy”, które Dostojewski pisał na dziesięć lat przed swoją śmiercią, mają swoją historię sceniczną. Dziesięć lat temu, w marcu odbyła się prapremiera scenicznego wersji tej powieści, w adaptacji Marcela Camuca na scenie warszawskiego Teatru Ateneum, a w miesiąc później w Teatrze Starym w Krakowie oklaskiwało gołośne przedstawienie „Biesów” w inscenizacji i reżyserii Andrzeja Wojdy.

Utartło się mniemanie, że tej powieści nie sposób czytać bez znajomości epoki. Pisano o „Biesach”, że jest to „pamflet na ruch socjalistyczny, w swej warstwie fabularnej nawiązujący do poważnych schorzeń politycznych, jakie przeżywał ruch rewolucyjny w Rosji w końcu lat 60-tych. Schorzenia te, sekularstwo i nihilizm moralny pewnych ugrupowań odsłonił słynny proces Nleczajewa”.

Takiemu schematycznemu myśleniu przeciwstawia się Marek Styczyński, który w programie do słupskiego przedstawienia „Biesów” pisze: „Kto wierzy, że sztuka jest odbiciem rzeczywistości jedynie – tkwi w błędzie. W tym przypadku mamy do czynienia także z proactwem”. I dalej czytamy: „Dostojewski – wizjoner jest, jak żaden z jego rodaków, udziałem nas wszystkich. Biesy bowiem wcale nie zakończyły swo-

jej uporczywej działalności. Zwodzą nas i mamią napuszoną i kłamliwą obietnicą przerażają prymitywnym okrucieństwem, zdumiewają chłodną pozą. Nadal wplątani jesteśmy w ich gdy...”

Zatem w adaptacji i reżyserii Pawła Nowickiego oglądamy wersję „wiecznych biesów”, która jest z nami, wśród nas, w nas samych. Paweł Nowicki spojrział na „Biesy” nie jak na obraz minionej epoki, wyraz tej epoki, lecz wydobyl z powieści tekst żywy, nośny, pokazał komedię, właśnie komedię, która zdumiewająco aktualnie uderza nas, uderza w nas samych.

Otrzymałszy zatem sztukę, która jest rezultatem przemyśleń Pawła Nowickiego nad „Biesami”, wynikiem jego obcowania z tą powieścią Dostojewskiego. Nie był to wybór przy padkowy, jedno zetknięcie z powieścią nie dałoby takiej wersji scenicznego „Biesów”, skondensowanej i przewrotnej, z którą można się nie godzić, ale nie sposób pozostać na nią obojętnym.

Oto Andrzej Antonowicz von Lembke (w powieści – gubernator pewnej prowincji) prezentuje swój teatr. Przez salon Julii Michajłowny, przez scenę przewijają się główni aktorzy teatru von Lembkego: Mikołaj Wsiewłodowicz Stawrogin, który w słupskim przedstawieniu otrzymał anielskie skrzydła i nieruchomo tkwi na kanapie, zawieszony nad sceną. Usłyszy my go raz w rozmowie z Kirilowem i zginie. Jest i Siemion Karmazynow, są Wirgińscy, po znany Liputina, Lamszyna, Szygalewa, Lebiatkina i Szatowa. Są też – obaj Wierchowieńscy: Stiepan i jego syn, Piotr, które mu Paweł Nowicki wyznacza główną rolę w „Biesach”. Piotr Stiepanowicz Wierchowieński manewruje tymi biesami, a kiedy już pomnoży zabójstwa, kiedy płonie teatr i miasto, wszyscy spotykają się w konsekwencji na balu u Szatana.

Paweł Nowicki zamyka swoje „Biesy” sceną z „Wielkiego balu u szatana” z powieści Michała Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata”. Julia Michajłowna von Lembke będzie na tym balu – podobnie jak Małgorzata – pełnić obowiązki królowej, a gospodarzem zostaje... Piotr Stiepanowicz Wierchowieński, nieustraszony ideolog wszelkiego zniszczenia, wszelkiego zła.

Jest to przewrotne powiązanie, ale asocjacje takie wydają się logiczne. Całość tłumaczy przede wszystkim przedstawienie bardzo konsekwentne, wywołujące raz po raz fale śmiechu na widowni. Ten śmiech cichnie przy końcu, by

ustąpić miejsca – przerażeniu. Bo przecież – jak zapowiada w finale przedstawienia Wierchowieński – spotkamy się wszyscy już jutro. W teatrze, na ulicy, wszędzie możemy zetknąć się z tym wszystkim, z czego szydził Dostojewski, co ośmiesza w swojej wersji scenicznego „Biesów” Paweł Nowicki.

Istotne, że przedstawienie to tłumaczy przede wszystkim aktorzy, doskonale zgrany zespół wykonawców. Dawno nie słuchałam z taką przyjemnością dialogów, jak w tym spektaklu, a wielu aktorów znalazło sposobność, by pokazać tu na nowo swój talent i umiejętności. Marek Jagoda – bardzo interesujący w roli von Lembkego, Maja Pakulnis (Julia Michajłowna), Kaja Kijowska (Stawrogin), bardzo dobry Jerzy Nowacki jako Stiepan Wierchowieński, Agnieszka Kotuła (zabawna Studentka), Anna Szymańska (Arina Wirgińska), Kazimierz Janus (Karmazynow), Bogdan Kajek (Kulawy nauczyciel), Ireneusz Wykurz (Wirgiński), Sławomir Olszewski (Liputina), Janusz Cichoński (Lamszyna), Cezary Nowak (Szygalew), Renata Berger (Kirilow), Bogdan Kochanowski (Lebiatkin), Włodzimierz Witt (Szatow), a także Emanuel Kraus w udanym epizodzie Ucznia.

Przed wszystkim jednak na uwagę zasługuje Krzysztof Tyniec w roli Piotra Wierchowieńskiego, trudna i z powodzeniem zagrana rola, świadcząca o talencie i umiejętności pracy tego aktora. Jakby na nowo nabrał oddechu, pokazał, że stać go na znacznie więcej i znacznie lepiej.

Jest w tym przedstawieniu i dobre, wyrównane aktorstwo, jest interesująca scenografia, którą projektował Jorge Reina, spójna ze spektaklem muzyka Tadeusza Woźniaka. Jest to spektakl, którego nie można oglądać obojętnie, przemyślany w szczegółach przez reżysera.

Pawła Nowickiego pamiętamy z reżyserii „Mollera” Bułhakowa na słupskiej scenie. Obecnie obejmuje on kierownictwo artystyczne Słupskiego Teatru Dramatycznego. Przedstawienie „Biesów” jest zatem znakomitą wizytówką reżysera i oby zapowiedziało na kolejne sezony teatralne.

JADWIGA SŁIPIŃSKA

Słupski Teatr Dramatyczny: Fiodor Dostojewski „Biesy”. Przekład – Tadeusz Zagórski i Zbigniew Podgórzec, adaptacja i reżyseria – Paweł Nowicki, scenografia – Jorge Reina, muzyka – Tadeusz Woźniak. Premiera – czerwiec 1981 r.



W słupskim przedstawieniu „Biesów” gubernator jednej z prowincji, von Lembke jest dyrektorem teatru (od lewej: Marek Jagoda z Mają Pakulnis, która gra Julię Michajłowną). Z prawej – Krzysztof Tyniec w znakomicie zagranej roli Piotra Wierchowieńskiego z Kają Kijowską jako Stawroginem. Fot. Jerzy Dorosz